XII Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Marii Komornickiej
Kozienicki Dom Kultury im. Bogusława Klimczuka - KOZIENICE 2014
Kamil Olszewski - kategoria dorośli - proza - wyróżnienie

"PRZYSŁUGA

Kiedy Hank otworzył oczy w pustej przestrzeni jego czaszki rozprzestrzenił się niewyobrażalny ból. Przez chwilę myślał, że po jego głowie przebiega stado dzikich antylop zmierzających do ostatniego wodopoju. Były spragnione. Tak samo jak on wczorajszej nocy.

Był sobotni poranek, a on nie nadawał się do wykonania najprostszej fizjologicznej czynności. Ból nie ustępował, a Hankowi wydawało się, że z każdą chwilą narasta. Postanowił jednak to zignorować i zając się retrospekcją wczorajszej popijawy. Nie było w tym żadnego lęku ani strachu. Świadomość przestała obawiać się już ewentualnych skutków czy wstydu wywoływanych przez uwarunkowaną ludzką moralność. Liczył się sam fakt posiadania jakichkolwiek wspomnień. Namiastki nocy, upodlenia umysłu. Hank nie wiedział dlaczego te sprawy są teraz ważne, ale w głębi duszy sprawiało mu to przyjemności. Było pewnym ekstremalnym kopem adrenaliny, na który mógł sobie pozwolić.

Rozwiedziony samotnik, nieudacznik, skryty zboczeniec, lekkoduch, przeciętny pisarz. Wszystkie swoje wady nadrabiał wyglądem i cechą charakteru, której wielu ludzi nie posiada i nie doświadcza przez całe swoje życie. Był inteligentnym chamem, niepoprawnie podobającym się kobietom, z zawsze przygotowaną ripostą. Stylem swojego życia hedonisty, a zarazem osoby ogarniającej najdrobniejsze aspekty egzystencji przyprawiał resztę społeczeństwa o niezrozumienie, rozdarcie, wykpiwanie. Hank nienawidził idiotyzmu, który uważał za swoisty nawyk ówczesnego świata. Tłumaczył sobie, że to dlatego tyle pije. Nie może znieść padołu dookoła, nie chce do niego należeć, pragnie aby jak najszybciej skonał. Kiedy jednak nie ogarniał go taki dekadentyzm twierdził, że po prostu to lubi.

- Uwielbiam się nastukać. Porządne upicie się znaczy dla mnie więcej niż wszystkie gejowskie poematy świata dla tych cnotliwych, anglo-saskich uniwersyteckich pachołków – odpowiadał Hank, kiedy ktoś starał się go sprowadzić na drogę pokory i moralności tego doskonałego i usystematyzowanego świata.

Wspomnienia powoli wracały. Pamiętał dobrze jak zaczął. Umiał się dobrze bawić we własnym towarzystwie, dlatego często zaczynał pijackie noce samotnie z butelką półwytrawnego wina, ginu lub wódki, przy akompaniamencie muzyki, którą większość istot myślących uznałaby za kakofonie. Co do doboru alkoholu nie miał z tym problemu. Musiał go mieć, po prostu. Wczorajszy wieczór rozpoczął właśnie tu, w swoim mieszkaniu na czwartym piętrze. Hank mieszkał na jednym z tych monumentalnych osiedli z mnóstwem bloków mieszkalnych z wielkiej płyty. Nie miał tu przyjaciół, nie miał nikogo. Jedyne rzeczy, które posiadał były to prezenty ślubne, albo tandety zakupione za skromne, literackie wynagrodzenia. Szarość, nicość, wszechobecny utratyzm tego

osiedla pchały Hanka w stronę szkła napełnionego krystaliczną cieczą w każdej chwili, każdym stuknięciu ściennego zegara, podczas każdego krzyku przerażenia dobiegającego zza okna. Również ten zwykły piątek nie okazał się dla niego przepustką do szczęścia.

W jednej chwili w głowie Hanka urodził się przejrzysty obraz. Ból w głowie powoli ustępował, lecz wysuszające gardło pragnienie stawało się coraz bardziej uciążliwe i przygnębiające. W połączeniu z odorem przetrawionego alkoholu, potu i nie umytych zębów powodowało, że każda myśl zamieniała się w niepojęty zarys planów, a wspomnienia w drastyczne przeżycie. Przypomniał sobie jak wypił ostatni łyk z półlitrowej butelki wódki, a gorycz smaku zapił starym rosyjskim szampanem jaki zmuszają się pić najubożsi podczas plebejskiego rytuału witania nowego roku. Swołocz... W tle dobiegała piosenka *'Voodoo Child'* Jimiego Hendrixa, a dźwięk gitary przeszywał w tej chwili każdą zdrową komórkę nerwową w mózgu Hanka. Postanowił, że dzisiejszą noc spędzi z dala od przytłaczającego miejsca w którym mieszkał. Tej mysiej nory, pełnej brudu i zgnilizny, ludzkich smutków i przeżyć, które w przeciągu kilku lat zlały się w jedność. Lepką masę żalu okraszoną lękiem. Okropną hybrydę wszechświata.

Celem pijackiej eskapady stał się bar 'Szklaną w ryj' znajdujący się w centrum miasta. Hank wiedział, że lokal ten śmierdzi seksem, brudnymi kobietami i najróżniejszym ścierwem zbierającym się z całego miasta. Pomimo tej wiedzy nie zamierzał rezygnować, chciał się zniszczyć, sięgnąć dna tej nocy. Wstał i podszedł do umywalki nalewając wodę w brudną szklankę. Popatrzył na swoją twarz po czym powiedział z największą zniewagą jaką może do siebie wykrztusić człowiek:

- Naprawdę cieszę się, że widzę Ciebie znów. Ten świat jest jakiś pojebany dziś, nie sądzisz?

Często parafrazował różnych poetów, a ten zwrot zapadł w jego pamięć i wyrył się w niej na zawsze. Pierwszy łyk w jego gardle był jak ukojenie. Niczym lekarstwo na najgorsze chorobowe piętno, najpodlejszy weneryk tego świata. Ukojenie trypra tryprów. Hank mógł dalej funkcjonować, mógł dalej wspominać i przeżywać swoją umysłową agonie.

Poległ spowrotem w brudnej pościeli. Zamknął oczy. Przez chwilę w jego myśli krążyły i przeplatały się między sobą. Powrócił do momentu wyjścia z mieszkania. Dalej była pustka. Następnym obrazem jaki zobaczył był zatłoczony bar. Widział go z perspektywy siedzącej przy nim osoby popijającej gin z tonikiem. Hank przypomniał sobie, że rozmawiał z kobietą ubraną w krótką czerwoną sukienkę. Sukienka była przyniszczona i poplamiona. Posiadała jednak jeszcze swoją dawną nietuzinkowość i odmienność przyciągającą mężczyzn. Kobieta w nią ubrana miała na oko około trzydziestu lat, była przy tuszy. Jej fałdy tłuszczu wyraźnie zwijały się na sukience. Miała obwisłe ramiona, jednak niespotykanie jędrne piersi jak na swoją wagę. Na nogach dało się zauważyć początki żylaków. Twarz i dłonie były zadbane i delikatne, całkowicie nie pasujące do reszty.

Hank otworzył oczy z przerażenia, po czy zaraz je zamknął. Przypomniał sobie o czym rozmawiał z najprawdopodobniej małomiasteczkową dziwką. To go poniekąd przerosło.

- Jak masz na imię przystojniaku? – zapytała.

- Hank. Co słychać?

- Mam na imię Clair. Jestem ciekawa czy nie miałbyś ochoty skosztować dziś tych pięknych piersi w zamian za drobną przysługę i postawienie mi drinka – mówiła zachęcając – Co ty na to?

- Wiesz…stosunkowo postawie Ci drinka…- odparł Hank kiwając w stronę barmana ręką, w której trzymał banknot – ale nie jestem pewien czy te twoje obwisłe wory zasługują na przysługę osoby takiej jak ja... – kończąc w myślach dodał - pisarza, artysty i intrygującego intelektualisty.

- Jak śmiesz Ty ... – krzyknęła zamachując się ręką.

W tym momencie Hank podniósł drinka, którego przed chwilą przygotował mu barman. Była to wódka z lodem. Zamachnął się prawą ręką i w mgnieniu oka rozbił szklankę na twarzy nowo poznanej przyjaciółki - Clair.

- Smacznego! – warknął.

Krew natychmiast zalała twarz kobiecie. Przy barze rozległ się potworny krzyk. Clair była całkowicie zaskoczona. Próbowała zatamować krwawienie z czoła torebką. Była w szoku. Było widać kilka zębów leżących na podłodze tuż przy ladzie. Hank uśmiechał się pod nosem. Widział kątem oka dwóch osiłków biegnących w jego stronę, z furią na twarzach i ciałami wypompowanymi adrenaliną i testosteronem. Pamiętał, że upadł po pierwszym ciosie. Gdy jego głowa opadała na ziemie, powieki przymykały się, a ostatnią rzeczą jaką widzi jest trzonowy ząb Clair leżący w kałuży szkarłatnej krwi.

Kolejnym wspomnieniem jakie pamiętał było gorzkie przebudzenie w ciemnym zaułku wśród odchodów i zapachu stęchłego amoniaku. Był cały brudny, miał podartą koszulę, a na twarzy wokół ust i nosa widniały ślady skrzepniętej krwi. Sprawdził czy ma wszystkie zęby i ruszył przed siebie. Cały czas znajdował się w centrum miasta. Ludzie mijali go z obrzydzeniem, a on ich z nienawiścią przykutą do kamiennego wyrazu twarzy. Pamiętał co się stało, co zrobił, co przytrafiło się Clair. Niczego nie żałował. Kiedy pomyślał o wypadających zębach, twarzach ludzi, krzyku, pod jego nosem pojawił się szyderczy uśmiech. Ruszył na swoją tęczową dzielnice z dumą i uprzedzeniem do całego świata.

Leżąc na łóżku Hank spojrzał na swoją dłoń. Widać było rozcięcia i resztki powbijanego szkła. Szybko ją obmył nie z powodu bólu i mogącego wdać się zakażenia, lecz wspomnienia krwi płynącej po twarzy małomiasteczkowej dziwki Clair.

- To teraz Ty zrób mi przysługę i nie zaraź mnie jakimś syfem – powiedział do siebie przemywając nerwowo rękę mydłem.

Całkowicie pamiętał motywy swojego działania. Widział, że znajdował się w norze zła i nawet nie chciał podejrzewać kim są znajdujący wokół niego ludzie. Dziwki, zarażeni, narkomani, alfonsi, dealerzy, złodzieje, całe szambo domu, który nazywamy Ziemią. Algebra społecznego dna. Hank poczuł, że wzbiera w nim złość. Tylko przez tych ludzi, jego pasja do pisania i chęć do życia stawały się największą marnością. Alkohol, który kiedyś był dla niego drogą do radości, do spełnienia, towarzyszem w pisaniu i dostarczycielem pomysłów, niezastąpionym w odnajdywaniu lepszej drogi był

teraz jego przekleństwem i ścieżką zatracenia. Przez zło i głupotę tych wszystkich istot stał się trucizną zamieniającą jego – pięknego człowieka, posiadającego talent i rodzinę, rozwijającego się – w szlam nie znajdujący ujścia w żadnym ścieku. Ten cios, moment w którym szklanka rozbiła się na głowie przypadkowej dziwki mieszając jej krew z alkoholem stał się dla Hanka przełomem. Była to jego kara, a zaraz oczyszczenie z całego brudu jaki w sobie nosił. W jakiś sposób ukarał świat za to co mu zaoferował, za to jak go wykpił, zgwałcił jak uiczną szmatę. Jeszcze bardziej ukarał siebie za myśli i stosunek do wszystkiego co kiedyś było mu bliskie.

Ręką była czysta. Kac nadal męczył, ale Hank wiedział, że może już funkcjonować. Postanowił poczytać poezje na swym łazienkowym tronie. Kiedy szedł w jego stronę rozległo się łomotanie do drzwi.

- Mercy otwieraj. Wiemy, że tam jesteś. Ta kobieta umarła. Miała pękniętą czaszkę. Otwieraj tu Policja! Jesteś zatrzymany!

Hank podszedł do drzwi. Nie był zaskoczony, a raczej zdumiony. Został natychmiast zakuty i wyprowadzony w tym czym stał. Jego brudne bokserki i stary pożółkły podkoszulek widniały w tłumie przechodniów kiedy go prowadzono. Było mu żal śmierci Clair, chociaż wiedział, że prędzej czy później ktoś by ją zabił w gorszy sposób lub umarła by od jakiegoś parcha. W radiowozie jechał spokojnyi zrelaksowany. Był pisarzem, a życie podarowało mu kolejną szansę. W końcu mógł pisać w spokoju bez alkoholu i zła tego świata, których tak w głębi duszy nienawidził. Był to Hank Mercy, pisarz, któremu życie wyświadczyło przysługę.